

MK
May 18
X-7654

POLAND

DESCRIPTION OF COUNTRY (3800)

Delivery Quotas (0203)

BORDER ZONES (0400)

Smuggling (0405)

REPORT ON RACIBORZ.

SOURCE HAMBURG: A 56-year-old ethnic German woman resettler.

DATE OF OBSERVATION: Up to mid-April 1956.

ENGLISH SYNOPSIS: Source as a widow drew a monthly pension of 110 zloty and although being in ill health was forced to work as an agricultural laborer in order to make ends meet. She reports on the continuing difficulties which are being made for peasants in the RACIBORZ area who try to maintain their independence. She also states that the anti-Communist mood of the people is stronger than ever and that after the abolition of the STALIN cult and BIERUT's death a certain amount of hope has become evident among the population.

The Polish-Czechoslovak frontier although heavily guarded is frequently crossed by smugglers. In this area in April 1956 peasants discovered a number of balloons with leaflets in Czech. Other balloons had fallen in the frontier area during the previous months.

The reception of Western broadcasts^{is} made extremely difficult through the activity of jamming stations in GLIWICE and MORAVSKA-OSTRAVA.

EVALUATION COMMENT: This description of provincial life is deprived of any dramatic moments. The quoted prices may be the local ones.

X X X

1) Bad Living Conditions on Farms Near RACIBORZ (RATIBOR, Lower-Silesia.)

Informatorka aż do swego wysiedlenia do Zachodnich Niemiec pracowała jako robotnica i pomocnica domowa w samodzielnym gospodarstwie.

(More)

nym gospodarstwie u chłopów w miejscowościach BOLESŁAW (BUNSELBERG) i BIENKOWICE (BEHRENDORF) w powiecie Raciborskim, Województwo Opolskie.

Miejscowości te położone są tuż nad granicą polsko-czeską w pobliżu miasta HULCIN.

Miejscowość BOLESŁAW liczy około 600 mieszkańców, chłopów i rzemieślników, z których jedynie 2 osiedliło się ze wschodniej Polski. Reszta to ludność miejscowa - zdaniem informatorów - niemiecka.

Są to wszystko samodzielni chłopcy na gospodarstwach od 1 do 15 ha, pierwszorzędnej gleby pszenno-buraczanej.

Rzemieślnicy, przeważnie mularze, stolarze i cieśle, pracują albo w samym RACIBORZU albo w pobliskim okręgu przemysłowym. Zarabiają oni przeciętnie około 1000 zł. miesięcznie.

"Ja pracowałam" - opowiada 56 letnia informatorka - "u samodzielnego chłopca na gospodarstwie około 12 ha, przeważnie jako pomocnica domowa i przy dzieciach. Musiałam pracę tę przyjąć, ponieważ jako wdowa po urzędniku celnym, pobierałam miesięcznie tylko 110 zł. renty, co wystarczyłoby mi na życie jedynie najwyżej przez 1 tydzień.

"Pracowałam więc za całodzienne wolne utrzymanie, mieszkanie i opał, zużywając moją rentę na moje najpilniejsze osobiste wydatki. Mimo to już od 1950 r. nie mogłam sobie niczego kupić z odzieży i gdyby nie paczki przesyłane mi z najpotrzebniejszą odzieżą przez syna mego z Zachodnich Niemiec, nie miałabym doprawdy co na siebie włożyć.

"Chłop u którego pracowałam miał żonę i 3 dzieci i oprócz mnie zatrudniał na gospodarstwie jeszcze jedną robotnicę, której płacił za to 500 zł. miesięcznie, oprócz wolnego wyżywienia i opału.

"Mimo względnie dobrych zbiorów chłop ten - jak zresztą i inni, nie miał nigdy pieniędzy i ogromnie narzekał na wysokie normy odstaw i podatki. Natomiast osiedleni we wsi Polacy przez 3 lata byli zwolnieni od wszelkich obciążeń na rzecz państwa i mieli się wobec tego znacznie lepiej. Mówili oni, że po upływie tych 3 lat, przeniosą się na inne gospodarstwo, to znowu nie będą potrzebowali państwu płacić i odstawać i tak dalej.

"Odstawy dla państwa i podatki obliczone były tak wysoko, że na wypadek złych zbiorów jak to miało miejsce na przykład w 1954 r. wobec nie zmniejszonych obciążeń na gospodarstwie dosłownie nie pozostawało nic, tak że zboże i ziemniaki trzeba było nawet kupować.

"O ile sobie przypominam, chłop mój z 12 ha gospodarstwa płacił kwartalnie 3000 zł. podatku gruntowego, a za 50 kg. odstawianej pszenicy płacono mu cenę urzędową 50 zł., gdy na wolnym rynku płacono 200 zł. Za 50 kilo ziemniaków płacono urzędowo 6 zł., gdy cena wolnorynkowa na wiosnę br. wynosiła 70 do 100 zł.

"W tych warunkach jedliśmy nawet bardzo skromnie, obywając się tym co dom dawał. Jedliśmy przeważnie chleb z mągarzną, ziemniaki z mlekiem i trochę jarzyny. Mięsa nie kupowaliśmy nigdy, a jeżeli je dostawaliśmy, to tylko z miejscowego "czarnego uboju".

"Za węgiel trzeba było ostatnio płacić prywatnie - kupując węgiel deputatowy od górników - po 400 zł. za tonę, mimo, że był to węgiel w bardzo lichym gatunku i pełno w nim było kamieni. Urzędowy przydział węgla z gminy był jednak tak minimalny, że trzeba było uciekać się do prywatnego zakupu.

"Podobne warunki panowały również i na innych gospodarstwach w BOLESŁAWIU i BIENKOWICACH.

"U mojego chłopca na 12 ha gospodarstwa było 8 sztuk bydła rogatego - w tym 4 krowy dojne, 3 świnie i 2 konie. Inwentarz martwy, a w szczególności maszyny rolnicze były już bardzo zużyte. To samo można powiedzieć o stanie maszyn rolniczych w pobliskich BIENKOWICACH, miejscowości liczącej około 2000 mieszkańców, przeważnie 15 do 25 ha samodzielnych chłopów. W całej tej dużej wsi gospodarskiej były tylko 4 możliwe do użytku elektryczne młocarnie, do których części zapasowe w razie potrzeby trzeba było sprowadzać z NRD.

"Ci chłopcy więc, którzy nie posiadali własnej młocarni - a było takich najwięcej - musieli je sobie wypożyczać, płacąc przeciętnie po 100 zł. za godzinę. Tak na przykład: za wymłócenie 2 małych wozów żyta i 2 małych wozów pszenicy płaciło się od 180 do 200 złotych.

"Mimo tych wszystkich trudności chłopcy nie okazywali ochoty do utworzenia spółdzielni produkcyjnej - mimo nalegań ze strony władz partii i pozostawali samodzielnymi na swojej własności, mimo, że jak informatorka dosłownie powiada: "W pocie czoła musieli pracować na ten skromny kawałek "gorzkiego" choć w chłopskiej wolności - wyprodukowanego chleba."

2) Political Information.

Zdaniem informatorki ludzie w tamtych stronach bardzo na ogół narzekają na panujące obecnie stosunki i czekają ciągle na wybawienie, w szczególności obecnie po śmierci STALINA i BIERUTA. Ciągłe się teraz mówi o oczekiwanej zmianie na lepsze i tą nadzieją się żyje.

(More)

W związku ze zmianą w Związku Radzieckim odnośnie do kultu STALINA mówi się, że BIERUT nie zmarł w MOSKWIE naturalną śmiercią, gdyż jako zaufany STALINA za dużo wiedział i stał się obecnym władcom Kremla niewygodny. Mówi się również o możliwości usunięcia ROKOSSOWSKIEGO, który jakoby jest pilnowany i ma zostać zaaresztowany. Oczekuje się również usunięcia od władzy w Polsce jeszcze innych "Stalinistów".

Pogłoski te tymbardziej są rozpowszechniane, ponieważ innych oprócz wiadomości szeptanych niestety w okolicy RACIBORZA nie ma, z powodu zagłuszania przez specjalne stacje zagłuszające w GLIWICACH i MORAWSKIEJ-OSTRAWIE radiostacji zachodnich. Zagłuszanie to w formie warkotu motoru jest tak silne, że wiadomości radiowych zupełnie nie można zrozumieć. Wśród funkcjonariuszy komunistycznych zauważyć jednak można pewne zaniepokojenie a ludność coraz śmielej podnosi głowę i krytykuje panujące ciągle braki i niedociągnięcia gospodarki komunistycznej. Cała ludność bowiem jest, z bardzo małymi wyjątkami, antykomunistyczna.

"Polacy z Niemcami na ogół żyją w zgodzie. Z Czechami podobno też ma być zgoda" - opowiada dalej informatorka - "i żyjemy z nimi w BOLESŁAWIU prawie w miedzę, w pasie granicznym. Tuż przy naszym polu była granica, która mimo całej "przyjaźni" z Czechami, zabezpieczona jest wysokim płotem kolczastym, 15 metrów szerokim pasem neutralnym a Polacy ponadto w pewnych odstępach budowali jeszcze wieże strażnicze.

"Ci chłopci, którzy mają częściowo ziemię po tamtej stronie granicy, muszą mieć specjalne przepustki wystawione przez WOP i dopiero wtedy mogą w czasie od godz. 7 do 18 uprawiać swoje pola "zagraniczne" i przechodzić przez zasieki druczane.

"Strefa graniczna jest na 6 km. szeroka i bez specjalnej w tym celu przez Polaków wystawionej przepustki, obcym wstęp do tej strefy jest wzbroniony. Ludność niemiecka, o ile w samej strefie nie zamieszkuje, nie otrzymuje zupełnie przepustek do strefy granicznej. Początek tej strefy oznaczony jest czerwonymi tablicami z białym napisem "Strefa Graniczna".

"Okolo 14 dni przed moim odjazdem. t.j. z początkiem kwietnia br. znaleźli chłopci z BIENKOWIC czeskie ulotki, które tam miały się dostać z Zachodu przy pomocy balonów. Ulotki te zawierać miały również obrazki z konferencji genewskiej oraz z życia ludności i młodzieży w Stanach Zjednoczonych. Odcyfrować je jednak było bardzo trudno z uwagi na bardzo mały druk. Dawniej również chłopci przygraniczni znajdowali podobne ulotki, ale tylko w języku czeskim. Polskich ulotek w tych stronach nie znajdowano.

"Wojsko Ochrony Pogranicza czyli WOP na naszym odcinku granicznym stacjonowane są w miejscowościach OWSZYCE (HABERGRUND) i KRZANOWICE (KRAUSSTAEDT). Patrolują one i pilnują

(More)

strefy granicznej i zwalczają ogromnie tam rozpowszechniony szmugiel z CSR do Polski. W szczególności szmuglowane są czeskie łańcuchy rowerowe i obuwie, przy wydajnej pomocy tych chłopów, którzy mają ziemię po tamtej stronie granicy. W zeszłym roku WOP zastrzelił nawet 2 polskich przemytników, gdy nocą przekradali się z towarem przez granicę.

"W związku z tak bardzo przy pomocy przygranicznych chłopów rozpowszechnionym przemytnictwie, projektuje się obecnie nawet zrobienie pewnych poprawek granicznych i to w ten sposób, żeby poszczególni chłopci nie mieli ziemi po obu jej stronach.

"Jednym z powodów takiego rozpowszechnienia się przemytnictwa są również wysokie opłaty celne od paczek przychodzących z zagranicy. Wprawdzie mówi się, że w związku z obecną "odwilżą" w polityce i dużym niezadowoleniem ludności z powodu tych wysokich celi, w sejmie ma być zawnioskowane zmniejszenie dotychczasowego dużego cła na paczki zagraniczne, ale na sprawdzenie się tych pogłosek, trzeba będzie zapewne jeszcze poczekać".

3) Resettlement of Germans in District OPOLE.

Już od 1950 r. rodzina informatorki robiła przez NRD starania bezskuteczne o wydanie jej zezwolenia na wyjazd z Polski do Zachodnich Niemiec.

"Dopiero w grudniu 1955 r." - opowiada informatorka dosłownie swoje przeżycia - "zawezwano mnie na starostwo w RACIBORZU celem sprawdzenia moich danych personalnych.

"Ponieważ już przedtem pojechała do Niemiec Zachodnich pewna liczba osób, które później ode mnie zgłosiły się na przesiedlenie, dowiedziałam się od osób zainteresowanych, że ci którzy prędzej pojechali musieli za to zapłacić odnośnym urzędnikom "łapówkę".

"Chcąc również jaknajprędzej wyjechać z Polski do mojej rodziny do Niemiec Zachodnich, posłałam jednego z moich dalszych krewnych w sprawie przyspieszenia mojego wysiedlenia, do Urzędu Wojewódzkiego w OPOLU. Tam dał on w sprawie tej kompetentnemu urzędnikowi 100 zł. i pewną ilość wiejskich wyrobów mięsnych, który mu za to przyrzekł przyspieszyć sprawę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w WARSZAWIE. Urzędnik ten powiedział też mojemu krewnemu, że zna jedno miejsce w WARSZAWIE, gdzie za zapłatą kwoty 10.000 zł. zaraz można dostać zezwolenie na wysiedlenie do Niemiec Zachodnich. Oczywiście z tej propozycji nie mogłam skorzystać, z powodu braku żądanej gotówki.

"Krótko potem zawezwano mnie znowu na Starostwo w RACIBORZU, gdzie urzędujący pracownik starościński zapytał mnie, dlaczego chcę wyjechać i dokąd. Skierował on mnie następnie do urzędniczki prowadzącej listę wysiedleńców, której dałam 50 zł. z prośbą o dopilnowanie, żebym jaknajprędzej została wpisana na listę

(More)

wysiedlonych, co obiecała mi uczynić, prosząc jedynie o dyskrecję. Było to w marcu br. a już w drugiej połowie kwietnia br. mogłam wyjechać.

"Jak mi po drodze mówili inni wysiedleńcy, wszyscy oni dawali "coś" kompetentnym urzędnikom, celem przyspieszenia terminu ich wyjazdu.

"Urzednicy w Polsce są na ogół bardzo źle płatni i z góry wobec tego nastawieni na branie "łapówek", także w innych wypadkach, jak np. przy ustalaniu wysokości norm dostaw państwowych, podatków i różnych innych opłat itd.

"Oczywiście władze komunistyczne zwalczają rozpanoszone łapownictwo urzędników i znany mi jest wypadek, gdzie urzędnik miejski w RACIBORZU - niejaki PAWEŁ - za łapownictwo skazany został na 4 lata więzienia. Mimo to jednak, postępuje się dalej w komunistycznej Polsce według zasady, że "jak kto smaruje tak jedzie".

Po załatwieniu ostatecznych formalności wyjazdowych, informatorka już bez dalszych trudności, odbyła podróż do punktu zbornego dla wysiedleńców w SZCZECINIE.

Mogła zabrać z sobą oprócz bagażu osobistego nawet całe urządzenie pokoju sypialnego. Musiała jednak bagaż i meble na własny koszt dostarczyć na stację kolejową w RACIBORZU.

Samą podróż informatorka odbyła wygodnie, została odpowiednio przez Polski Czerwony Krzyż zaprowiantowana na drogę, a nawet, jak mówi "rewizja celna była przyjemna, bo całkiem powierzchowna".

End.